

Imperialny maksymalizm Rosji kontra upór Ukrainy

Wojciech Konończuk

Od roku trwa wojna, której niemal nikt nie prognozował. Sygnały o rosyjskich przygotowaniach wojennych docierały co najmniej kilka miesięcy przed 24 lutego 2022 r., nie było jednak konsensusu politycznego i eksperckiego, jak je odczytywać. Najpopularniejsza interpretacja mówiła, że mamy do czynienia z presją polityczną i psychologiczną na Zachód, blefem zastosowanym w celu wymuszenia zgody na głęboką rewizję ładu bezpieczeństwa na korzyść Rosji.

Gdy w połowie grudnia 2021 r. Moskwa przekazała Zachodowi swoje ultimatum, w analizie autorstwa Marka Menkiszaka, szefa Zespołu Rosyjskiego OSW, postawiliśmy tezę, że „najbardziej prawdopodobne jest, iż Kreml podjął decyzję o próbie zasadniczej zmiany status quo w sferze politycznej i bezpieczeństwa w Europie na drodze jednostronnych działań zaogniających sytuację międzynarodową, w tym, co niewykluczone, również o charakterze militarnym. Mogą one w szczególności obejmować agresję zbrojną przeciwko Ukrainie”. Przypuszczaliśmy, że zbliża się wojna, ale zarazem pełnoskalową napaść uznawaliśmy za „najmniej prawdopodobny, choć niewykluczony scenariusz”. W zespole OSW odbyliśmy wiele dyskusji na ten temat i stawialiśmy różne, nie zawsze ze sobą zgodne prognozy. Wydawało nam się, że – uwzględniając fundamentalne zmiany, jakie zaszły na Ukrainie po 2014 r. na poziomie społecznym, politycznym i sił zbrojnych – Kreml nie może być na tyle oderwany od rzeczywistości, aby tych nowych uwarunkowań nie rozumieć.

Coraz bardziej alarmistyczne doniesienia wywiadu amerykańskiego, przekazywane sojusznikom i opinii publicznej w sposób bezprecedensowy w najnowszej historii, początkowo nie zrobiły wrażenia na władzach w Kijowie. Prezydent Wołodymyr Zełenski do ostatnich tygodni przed rosyjską napaścią dawał wyraz swojemu sceptycyzmowi. Andrij Jermak, szef jego administracji, uznawany za drugą najbardziej wpływową osobę w państwie, w szczerym wywiadzie udzielonym kilkanaście dni po wybuchu wojny stwierdził: „do samego końca nie wierzyliśmy, że to się stanie. Mieliśmy wiele informacji od naszych partnerów, ale mimo to nie wierzyliśmy”. Niemniej Ukraińcy „na wszelki wypadek” przygotowywali się do obrony.

Możliwość rozpętania przez Władimira Putina wielkiej wojny wykraczała także poza wyobraźnię strategiczną ogromnej większości elit zachodnich, które pozostawały nieufne wobec coraz bardziej niepokojących doniesień z Waszyngtonu. Kilka miesięcy po amerykańskim wycofaniu się – w fatalnym stylu – z Afganistanu notowania wywiadu USA nie stały wysoko. A 24 lutego Rosja uderzyła na Ukrainę na całej długości wspólnej granicy, z powietrza, z morza i – tu kolejne zaskoczenie Kijowa – również od strony Białorusi.



Rosyjska kosa na ukraińskim kamieniu

Idąc na wojnę, Putin zmierzał do rozegrania krótkiej, pokerowej rozgrywki, ale szybko okazało się, że rozpoczął długi i wyniszczający konflikt. Rosjanie popełnili klasyczny błąd zlekceważenia przeciwnika. W ich planowaniu i prowadzeniu działań wojennych od pierwszych godzin widoczne było tradycyjne niedocenywanie i deprecjonowanie Ukraińców. Kreml odmawia im odrębności narodowej, zaś rosyjska propaganda medialna demonizuje i dehumanizuje ich, wzywając do ich „denazyfikacji”.

Po zaatakowaniu Ukrainy – według słów Putina „w całości stworzonej przez Rosję” – rosyjska machina wojenna napotkała zdecydowany opór ze strony ukraińskich sił zbrojnych i całego społeczeństwa. Olbrzymia mobilizacja Ukraińców we wszystkich regionach kraju do obrony niepodległości, wolności i życia, a zarazem brak większych przejawów kolaboracji z agresorem stanowią jedynie potwierdzenie, że państwowość ukraińska jest trwałym elementem na politycznej mapie Europy, a tożsamość ukraińska jest silniejsza niż kiedykolwiek wcześniej w historii.

Po sukcesach w pierwszych tygodniach rosyjska ofensywa zaczęła się załamywać, a niemogący przełamać obrony agresor ostatecznie podjął decyzję o częściowym wy-

cofaniu się. Pozwoliło to Ukraińcom stopniowo odzyskać północną Kijowszczyznę, Czernihowszczyznę i Sumszczyznę oraz część obwodów charkowskiego i chersońskiego. Na przełomie lata i jesieni, wsparci wojskowo przez państwa zachodnie, w śmiałej kontrofensywie odbili resztę Charkowszczyzny, a następnie zmusili Rosjan do opuszczenia prawobrzeżnej części obwodu chersońskiego. Aby uniknąć klęski na froncie, we wrześniu Kreml musiał ogłosić mobilizację, co uwydatniło rosyjską słabość wobec zdeterminowanej do obrony Ukrainy. Wielkie znaczenie miała militarna pomoc Zachodu, bez której ukraińskie siły zbrojne nie byłyby w stanie stawić czoła Rosjanom.

Ukraina płaci jednak ogromną cenę za walkę o suwerenność. To kilkadziesiąt tysięcy ofiar cywilnych i wciąż nieznaną, ale z pewnością wielką liczbą ofiar wojskowych, zrujnowane miasta na terenie działań zbrojnych, w znacznym stopniu sparaliżowana gospodarka, poważnie uszkodzona infrastruktura energetyczna i transportowa, traumatyzowane społeczeństwo, miliony uchodźców. Prezydent Zełenski, niewątpliwy bohater tej wojny i światowa ikona wolności, w swoim bożonarodzeniowym wystąpieniu powiedział to, z czym zgadza się ogromna większość jego rodaków: „cena wolności jest wysoka, ale niewoli jeszcze wyższa”. Ukraińcy zdają sobie sprawę, że trwająca wojna to nie tylko być albo nie być dla suwerenności ich państwa, lecz także konflikt o charakterze egzystencjalnym.

Rozgrywka Putina o Ukrainę niespodziewanie dla niego stała się walką o zachowanie prezeń władzy. Choć obecnie nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie w Rosji mógł wybuchnąć kryzys polityczny, to wykluczyć go nie można. Zarówno przegrana, jak i brak zwycięstwa w wojnie będą mieć istotne konsekwencje dla rosyjskiej stabilności. Analogie historyczne narzucają się same. Można dyskutować, w jakim stopniu agresja na Ukrainę wynikała z potrzeb wewnętrzzpolitycznych reżimu putinowskiego, np. w celu konsolidacji społeczeństwa i odwrócenia jego uwagi od innych problemów, ale niewątpliwie wojna w głęboki sposób Rosję zmienia. Objawia się to w lawinowej eskalacji represji, masowej indoktrynacji życia obywateli, zaniku resztek pluralizmu. Państwo rosyjskie ery Putina wróciło do sowieckich praktyk totalitarnych.

Wojna z Ukrainą nie jest konfliktem lokalnym. Pomimo upływu dwunastu miesięcy teza ta wciąż nie jest dla wszystkich oczywista. Rosji nie chodzi bowiem o zajęcie tego czy innego regionu ukraińskiego. To nie wojna o terytoria. Kremłowski reżim jest na wojnie o kontrolę nad całą Ukrainą, ale również na

wojnie z Zachodem. Stawką jest głęboka rewizja porządku międzynarodowego w Europie. Jej konsekwencje będą miały wymiar globalny. Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow stwierdził to zresztą wprost kilka tygodni po rozpoczęciu agresji: „Nie o Ukrainę chodzi, lecz o porządek światowy. Obecny kryzys to brzemienne w skutki, epokowy moment we współczesnej historii. To bitwa w najszerszym tego słowa znaczeniu o to, jak ukształtowany będzie porządek świata”.

Rosyjska gra o sumie zerowej

Najważniejszym i najtrudniejszym pytaniem w kontekście trwającej od roku wojny jest to o jej prawdopodobny wynik. Na razie nic nie wskazuje na rychłe zakończenie działań zbrojnych. Rosja nie osiągnęła swoich celów, zaś anektowanie przez nią części ukraińskich terytoriów we wrześniu 2022 r. można uznać jedynie za próbę przykrycia własnych słabości. Mimo to Kreml nie zamierza się zatrzymywać. Jego strategiczne cele pozostają takie same jak 24 lutego ub.r. Pojawiło się tylko zrozumienie, że ich osiągnięcie będzie trudniejsze i zajmie więcej czasu, niż początkowo zakładano. Moskwa zmieniła taktykę i nastawiła się na długą wojnę, chcąc stworzyć wrażenie, że konsekwencja i determinacja w ostatecznym rachunku przyniosą jej sukces. Przeciągający się konflikt generuje jednak również wiele ryzyk dla reżimu na Kremlu.

Próbując zrozumieć postawę Rosji w trwającej wojnie, warto mieć na uwadze nie tylko stawkę tego konfliktu i przekonanie, że stanowi on zwrotny moment w rosyjskiej historii. Marian Zdziechowski

(1861–1938), wybitny historyk idei, znawca filozofii rosyjskiej i rektor Uniwersytetu Stefana Batorego, uważał, że najbardziej charakterystyczną cechą rosyjskiego modelu działania jest maksymalizm. Ponad sto lat temu pisał: „Maksymalizm sprowadza kwestię każdą do dylematu: albo wszystko, albo nic (...) z natury rzeczy maksymalizm przeistacza się w negację rzeczywistości, w ślepe, a okrutne w bezwzględności swojej niszczytelstwo we wszystkich zakresach porządku moralnego, społecznego i państwowego”. Wydaje się, że ta diagnoza może być pomocna w zrozumieniu obecnej postawy elity kremłowskiej, przekonanej, że toczy się gra o sumie zerowej.

” Kreml nie zamierza się zatrzymywać. Jego strategiczne cele pozostają takie same jak 24 lutego ub.r. Pojawiło się tylko zrozumienie, że ich osiągnięcie będzie trudniejsze i zajmie więcej czasu, niż początkowo zakładano.

Kreml sam się nie zatrzyma. Rosyjski imperialny maksymalizm natrafił jednak na wyjątkowo silny ukraiński upór. Ani władze w Kijowie, ani społeczeństwo nie są nastawione na jakiegokolwiek ustępstwa czy „trudne kompromisy”. Nikt na Ukrainie nie zamierza oddawać choćby piędzi ukraińskiej ziemi. W szerokim ogólnonarodowym konsensusie Rosja postrzegana jest jako śmiertelne zagrożenie. Relacje ukraińsko-rosyjskie ostatecznie się rozeszły, co jest symbolicznym odwróceniem ugody perejaśławskiej z 1654 r. Dla układu sił w Europie Wschodniej (i na Starym Kontynencie w ogóle) ma to epokowe znaczenie.

Obecnie każda ze stron liczy na rozwiązanie na polu boju, co sprawia, że nie ma mowy o jakichkolwiek negocjacjach. Zełenski, który świetnie odczytuje nastroje społeczne, zdaje sobie sprawę, że zgoda na jakiegokolwiek niekorzystne porozumienie z Kremlem byłaby dla niego równoznaczna z politycznym samobójstwem. Aby zatem nie pozostawiać wątpliwości, 30 września ub.r. ukraiński przywódca podpisał dekret stwierdzający „niemożność prowadzenia negocjacji z prezydentem Władimirem Putinem”. Zarazem warunki stawiane przez Kijów dla jakichkolwiek pertraktacji ze stroną rosyjską – przewidujące wycofanie agresora ze wszystkich ziem ukraińskich, ukaranie winnych zbrodni i wypłacenie reparacji – są dla Kremla z oczywistych powodów nie do przyjęcia.

Wojna będzie trwać

Rozciągający się na długości około tysiąca kilometrów front rosyjsko-ukraiński stoi w miejscu od października. Kijów spodziewa się wielkiej ofensywy Rosji, która w optymalnym dla niej wariancie miałyby doprowadzić do jej zwycięstwa, w gorszym zaś, ale akceptowalnym – stworzyć warunki do negocjacji pokojowych i przynieść dłuższy okres „wytchnienia” siłom rosyjskim. Efektem eskalacji konfliktu miałyby być również rozprężenie w szeregach ukraińskich, wywołanie nowych podziałów wewnętrznych na Ukrainie, a w konsekwencji dalsza destabilizacja sytuacji polityczno-społecznej nad Dnieprem. Ze strony Rosji jest to zatem próba zastawienia pułapki. Nic nie wskazuje jednak na to, aby zjednoczeni i zmobilizowani Ukraińcy mieli w nią wpaść. Ich determinacja i opór trwają i nie ma żadnych symptomów, aby miały osłabnąć.

Główną nadzieją Kremla jest Zachód. Niezmiennie agresywna rosyjska retoryka, regularne straszenie bronią jądrową, dążenie do pogłębiania kryzysu energetycznego i gospodarczego w UE mają doprowadzić do zmęczenia elit i społeczeństw zachodnich w nadziei, że to one „mruzną pierwsze”. I choć instrumenty oddziaływania propagandowo-informacyjnego Moskwy na Zachód nie są tak skuteczne jak przed 24 lutego, to w sieciach społecznościowych widoczna jest zmasowana aktywność Rosjan skierowana na wywołanie dalszych podziałów wewnątrz świata zachodniego.

Jak dotąd nic nie wskazuje jednak na to, aby siła odpowiedzi Zachodu na trwającą agresję – kolejne zaskoczenie dla Kremla – miała się radykalnie zmniejszyć. Wiele państw Zachodu, w tym w szczególności Polska i inne kraje wschodniej flanki NATO, rozumie, o jak wielką stawkę toczy się gra. Długofalowe wsparcie militarne ze strony całego Zachodu jest warunkiem niezbędnym dla ukraińskiego zwycięstwa.

Po roku rosyjskiej agresji widać, że wojna będzie trwać, choć jej intensywność może się zmieniać. Obecnie nierealna jest perspektywa negocjacji pokojowych czy jakichkolwiek ustępstw którejsz ze stron. Kluczowe jest, aby Ukraińcy mieli czym się bronić, co bez dalszych, zwiększonych dostaw z Zachodu nie będzie możliwe. Konflikt o przyszłość Ukrainy i nowy układ międzynarodowy pozostaje na razie nierozstrzygnięty. Pozytywne może być natomiast to, że dynamika działań militarnych w ostatnim roku dobitnie dowodzi, że Putin poszedł na wojnę, której nie jest w stanie wygrać.